

The background of the book cover is a dense, artistic composition of various elements. It features large, vibrant red and pink roses and chrysanthemums. Interspersed among the flowers are several stationery items: a black leather-bound notebook with a silver clasp in the top left, a black fountain pen and a black pencil in the top right, and a round analog wristwatch with a black face and a dark strap in the bottom left. The overall color palette is dominated by deep reds, pinks, and blacks, with the white text providing a sharp contrast.

AT. MICHALAK

Sze
na
Jedna
NOC

editio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/szefna

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3919-6

Copyright © AT. Michalak 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1

Elea

Chociaż czułam, że to zły dzień na kino, dałam się wyciągnąć z domu. Jutro miałam pierwszy dzień stażu i wiedziałam, że nie będę w stanie skupić się na filmie, ale nie potrafiłam odmówić Lily. Nie, bo byłam świadoma, że będzie mnie namawiać, dopóki nie włożę butów i z nią nie wyjdę.

Siedziałyśmy w trzecim rzędzie, trochę za blisko ekranu, tak jak zawsze, bo Lily twierdziła, że tylko stamtąd „czuć klimat”. Fotele były niewygodne, lekko zapadnięte, a podłoga lepiła się od wylanej na nią Coli, ale moja przyjaciółka kochała to małe, kameralne kino, chociaż było ono nieco zapuszczone. Kupiła za duży popcorn, jakby to była jakaś tradycja, i bez pytania postawiła go między nami. A mnie dziś na samą myśl o jedzeniu robiło się niedobrze.

– Przestań tak się zawieszać – mruknęła, kiedy światła zaczęły przygasać. – Jeszcze chwila i będziesz miała zmarszczki od myślenia.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamałam.

Obrzuciła mnie tym swoim spojrzeniem, które zawsze oznaczało, że nie zamierza ciągnąć tematu, ale i tak wie swoje. Film się zaczął, a ja próbowałam skupić się na ekranie.

Bez skutku. Obrazy przelatywały mi przed oczami, dialogi gdzieś uciekały, w myślach miałam tylko jutrzejszy poranek. Windę. Recepcję. Obce twarze.

Lily śmiała się za głośno, kilka osób odwróciło się w naszą stronę, ale kompletnie się tym nie przejęła. Nachyliła się do mnie i szepnęła coś o tym, że główny bohater jest irytujący, a fabuła przewidywalna. Skinęłam głową, choć nie byłam pewna, o której scenie mówi.

– Nadal nie wierzę, że zaczynasz jutro w Starling & Partners – odezwała się po chwili. – Serio, Elea. Ty obracająca się w wyższych sferach. Zaimponowałaś mi.

– To tylko staż – odpowiedziałam automatycznie.

– Jasne. A ja jutro zostaję królową Anglii. Gdybym cię nie знаła, to mogłabym ci uwierzyć, że nie robi to na tobie wrażenia, ale ja znam cię na wylot – powiedziała to z taką pewnością, że w duchu przyznałam jej rację. Lily była jedną z nielicznych osób, które wiedziały o mnie niemal wszystko i akceptowały mnie taką, jaka jestem.

Parsknęłam cicho, ale napięcie nie zeszło. Próbowałam sobie wmówić, że to nic takiego. Że to tylko pierwszy dzień. Że nikt nie oczekuje ode mnie cudów. A jednak czułam to dziwne ściśnięcie w żołądku, którego nie potrafiłam zignorować. Od dziecka lubiłam być we wszystkim najlepsza, już nawet w szkole podstawowej, i musiałam przyznać, że z wiekiem nic się w tym temacie nie zmieniło.

Kiedy film się skończył, nie pamiętałam z niego prawie nic. Wyszłyśmy na zewnątrz, na chłodne powietrze, które

uderzyło mnie w twarz mocniej, niż się spodziewałam. Zapięłam szybko kurtkę i zawiązałam ciasniej szalik.

– Będzie dobrze – powiedziała Lily, chyba czytając mi w myślach. – A nawet jeśli nie, to świat się nie zawali.

Chciałam jej uwierzyć. Naprawdę.

Do domu wróciłyśmy każda z myślami gdzieś indziej. Lily mówiła jeszcze coś o filmie, o aktorze, który jej zdaniem „zmarnował potencjał”, ale praktycznie jej nie słuchałam. W pokoju zapaliłam tylko lampkę. Zbyt jasne światło byłoby nie do zniesienia, bo gdy się denerwowałam, dostawałam mini migreny. Krążyłam między łóżkiem a szafą, wyciągając i odkładając ubrania, nie byłam pewna, co właściwie chcę na siebie włożyć. Czy ma to być spódnica, czy może lepsze będą eleganckie spodnie. Chciałam wyglądać profesjonalnie, ale nie sztywno. Pewnie, ale nie arogancko. W końcu wybrałam najprostszą opcję i uznałam, że lepiej już nie kombinować.

Położyłam się, ale nie mogłam zasnąć. Leżałam w ciemności, wpatrując się w sufit, i kręciłam się na łóżku, próbowałam nawet liczyć oddechy, jednak to nic nie dawało. Moje myśli wracały uparcie do jednego punktu. Do miejsca, w którym jutro wszystko miało się zacząć. Moje marzenie się spełniło i to mnie przerażało. Chociaż wiedziałam, że nie muszę się tak czuć, bo mam dyplom z finansów z Boston University i rok doświadczenia w mniejszej firmie jako Junior Analyst, wciąż miałam wrażenie, że to za mało na Starling & Partners.

Budzik zadzwonił za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie. Przez chwilę patrzyłam na niego, zupełnie jakbym zapomniała, że sama go ustawiłam.

Prysznic pomógł tylko na moment. Kawa smakowała jakoś inaczej niż zwykle albo to moja głowa po prostu płatała mi figle. Ubrałam się powoli, uważnie, poprawiłam każdy element garderoby po kilka razy. W lustrze widziałam kogoś, kto wyglądał na spokojniejszego, niż się czułam.

Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że będę pracować dla Starling & Partners, pewnie bym go wyśmiała, zresztą nadal nie mogłam w to uwierzyć. Opłacało się dawać z siebie wszystko w Forthys Corporation, dzięki temu zdobyłam doświadczenie i pokochałam pracę z liczbami. One nigdy nie kłamały – w odróżnieniu od ludzi.

Wiedziałam, że nie powinnam się tak denerwować, ale łatwo było mówić, o wiele trudniej wykonać.

Dziś był mój pierwszy dzień stażu. Stresowałam się chyba bardziej niż przed najważniejszymi egzaminami. Gdy dotarłam pod wielki szklany wieżowiec, serce waliło mi jak młotem. Budynek był imponujący. Uśmiechnęłam się mimowolnie, gdy przypomniła mi się scena z filmu *Pięćdziesiąt twarzy Greya* – tyle że ja nie byłam Aną, a mój szef nie był Christianem Greyem. W zasadzie jeszcze go nie poznałam, więc nie wiedziałam, czego się spodziewać. Podczas rekrutacji miałam wątpliwą przyjemność rozmawiać z Arthurem Starlingiem, który w ostatnim czasie wycofał się

z prowadzenia firmy. Skojarzył mi się z podstarzałym bawidamkiem i cieszyłam się, że nie będę miała z nim do czynienia. Kiedy weszłam, minęłam ochroniarza i ruszyłam do windy, by wjechać na czterdzieste drugie piętro. Czułam, że dostałam swoją szansę. Może jedyną, może nie, ale na pewno niepowtarzalną.

Starling & Partners, firma, która dla świata była synonimem siły, dla mnie stanowiła cel. Od miesięcy śniłam o pracy w tym miejscu. A teraz miałam w nim swój identyfikator, biurko oraz staż, o którym kiedyś mogłam tylko marzyć.

Moja mama zaaranżowała rozmowę kwalifikacyjną. Podobno знаła kogoś z działu HR. Kiedyś jako samodzielna księgowa z zewnątrz pomogła firmie wyjść z bałaganu finansowego podczas audytu i ktoś był jej coś winien, o szczegóły nie dopytywałam. Chociaż mama od początku twierdziła, że ta firma jest dla mnie za duża, i była niechętna, bym to właśnie tu odbyła staż, koniec końców jednak mi pomogła.

Nie lubiłam proszenia o przysługi. Choć to zrobiłam, udawałam, że wszystko zawdzięczam tylko sobie. Formalnie to była prawda. Zdałam testy, odbyłam rozmowy. Nie miałam drogi na skróty. Przeszłam cały proces rekrutacji. W środku jednak nadal słyszałam głos: jesteś tu dzięki niej, teraz udowodnij, że powinnaś zostać. Cieszyłam się w duchu z tego, jak pilnie uczyłam się na studiach i jak ciężko pracowałam na to, by być w tym miejscu. Teraz mogłam zbierać owoce swojej pracy.

Wystrój zrobił na mnie wrażenie. Już recepcja na dole była tak elegancka, że aż onieśmielająca. Światło odbijało się od marmurowych podłóg, a ściszone głosy zlewały się w jednostajny szum. Tu, na samym szczycie budynku, było cicho. Kobieta przy biurku, którą zobaczyłam po opuszczeniu windy, zapewne była asystentką szefa – z plakietki odczytałam, że na imię jej Martha. Miała perfekcyjny makijaż i wyglądała dystygowanie. Cieszyłam się w duchu, że prezentuję się chociaż w połowie tak profesjonalnie jak ona. Nie musiałam mieć kompleksów. Wiedziałam, że jestem atrakcyjna, znałam swoją wartość, ale na pewno jej strój kosztował dwa razy więcej niż mój ubiór. Przez ten fakt czułam się lekko onieśmielona.

– Elea Thompson? – zapytała z uśmiechem. – Pan Nicolas Starling zaraz panią przyjmie.

Nazwisko Starling coś we mnie poruszyło, nie spodziewałam się pierwszego dnia poznać nowego szefa. Słyszałam, że nie tak dawno temu przejął obowiązki po ojcu, założyłam więc, że nie będzie mieć czasu na spotkanie ze stażystami.

Zostałam zaprowadzona do sali konferencyjnej. Przestronnej, nowoczesnej, z panoramicznym widokiem na miasto. Przez moment miałam wrażenie, że jestem na planie dramatu o wielkich pieniądzach i spiskach korporacyjnych. Czułam się jak w jakiejś *Modzie na sukces*.

A potem go zobaczyłam.

Był wysoki, o smukłej sylwetce. Stał odwrócony do mnie plecami, patrzył przez ogromne okno na miasto, jakby świat

należał do niego. Miał na sobie ciemny garnitur, w dłoni trzymał filiżankę kawy.

Powoli się odwrócił, a ja obserwowałam to niemal w zwolnionym tempie. Dla mnie czas się zatrzymał. To nie mogła być prawda. Kurwa! Świat chyba ze mnie kpił. Nie wiedziałam, czy w tym momencie mam się śmiać, czy może płakać. A może należało odwrócić się na pięcie i uciec stamtąd jak najszybciej? Niewiele jednak byłam w stanie zrobić, bo moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Dosłownie wrosłam w ziemię, nie mogąc się ruszyć.

To był on. Mężczyzna, z którym przespałam się dwa lata temu, ale wciąż pamiętałam to tak, jakby to było wczoraj. Może nie dlatego, że okazał się niezwykle kochankiem i robił ze mną cuda, na których samo wspomnienie oblewała mnie fala gorąca. Głównie dlatego, że cała ta jednonocna przygoda zupełnie do mnie nie pasowała. Jednorazowe numerki to zupełnie nie moja bajka. Wtedy jednak zrobiłam wyjątek i ten cholernie seksowny wyjątek stał teraz przede mną jak gdyby nigdy nic.

Bardzo dobrze pamiętałam dotyk jego dłoni na swoim ciele. Na myśl o tym na rękach pojawiła mi się gęsia skórka. Nigdy nie sądziłam, że ta noc przyniesie takie konsekwencje. Może gdybym brała pod uwagę możliwość, że kiedykolwiek spotkam go ponownie, nie uciekłabym wtedy przed światem i nie zostawiłabym mu tej głupiej karteczki, na której napisałam tylko „dziękuję”.

Czułam, że nie jest facetem dla mnie. Władczy, pewny siebie, drogo ubrany. Za bardzo doskonały. Nie udźwignęłabym tego, a poza tym to miała być tylko przygoda na jedną noc. Zasłużony relaks po zdanych egzaminach. Nie było mowy o kolejnym spotkaniu. On o to nie prosił, ja nie pytałam. Seks bez żadnych zobowiązań.

Teraz patrzył na mnie z kamienną twarzą, bez cienia zaskoczenia, jakby mnie nie rozpoznał. Może jednak byłam uratowana od katastrofy, może on nie pamiętał naszej nocy i nie stanowił dla mnie zagrożenia. Przecież taki mężczyzna jak on na pewno przeżył mnóstwo przygód na jedną noc. Na samą myśl o tym poczułam nieprzyjemny skurcz w żołądku, ale i odrobinę nadziei na to, że rzeczywiście jestem bezpieczna.

– Panno Thompson – powiedział miękko, z przesadną uprzejmością – proszę usiąść. Nazywam się Nicolas Starling.

Zajęłam miejsce naprzeciwko, starając się nie zdradzić żadnej emocji, chociaż czułam, jak moja krew niemal się gotuje.

– To pani pierwszy dzień – kontynuował. – Mam nadzieję, że jest pani gotowa na intensywny start. – Jego tęczywki pociemniały, miałam wrażenie, że jest to jakaś aluzja. Albo się jej doszukiwałam.

– Oczywiście.

– W Starling & Partners nie tolerujemy przeciętności. Ale coś mi mówi, że to nie będzie pani problemem. Cienimy pracowitość i zaangażowanie, dlatego osobiście spotykam

się z każdym stażystą, bo każdy człowiek jest dla nas ważny. Tworzymy tutaj zgrany zespół.

Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały.

– Czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy? – rzucił to tak swobodnie, jakby mimochodem.

Zamarłam. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi, gdy usłyszałam pytanie, które padło z jego ust.

– Nie sądzę. – Przecież nie mogłam się przyznać, że go rozpoznałam. Nie chciałam mieszać spraw osobistych z zawodowymi, a ponadto nie byłam pewna, czy jeśli dam mu do zrozumienia, że doskonale pamiętam to, co zaszło między nami, nie stracę miejsca w jego prestiżowej firmie. Każde wyjście z tej sytuacji wydawało mi się złe i czułam się jak w pułapce.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Cóż, musiała mi się pani z kimś pomylić.

Poczułam się jak w grze, jakby on doskonale wiedział, kim jestem, albo może sama się nakręcałam? Przecież wiedziałabym, gdyby mnie rozpoznał.

– Czy to już wszystko? – zapytałam, wstając.

– Tak, może pani zacząć się oswajać ze swoimi obowiązkami. Julie wszystko pani pokaże. Miała już pani rok jakiegoś przyuczenia – zerknął ponownie w moje CV – więc sądzę, że wdrożenie się w tutejsze zadania nie będzie dla pani trudne.

– Na pewno szybko się wdrożę. Nie mam problemów z nowym otoczeniem czy też wyzwaniami.

– Bardzo mnie to cieszy, panno Thompson.

Pospiesznie wyszłam z jego gabinetu, nogi miałam jak z waty. To było nierealne, jakie istniały szanse, że facet, którego miałam już nigdy nie spotkać, z impetem wkroczy w moje życie i praktycznie zaśmieje mi się w twarz? To nie mogła być prawda, a jednak była. I wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że największym błędem tamtej nocy nie było to, że z nim poszłam. Tylko moja wiara w to, że już nigdy go nie zobaczę.

Mój dział zajmował się przejęciami i restrukturyzacją. Jak dla mnie tu biło serce firmy. Przestrzeń była otwarta, elegancka, uporządkowana aż do przesady, podzielona na boksy. Każde biurko wyglądało identycznie. Każdy pracownik wydawał się tak skupiony, jakby świat kończył się tuż za ekranem monitora. Elementy maszyny, które razem działały niczym szwajcarski zegarek.

Zajęłam miejsce przy końcu rzędu, dokładnie tam, gdzie zostałam odprowadzona przez asystentkę Nicolasa. Obok mnie siedziała dziewczyna z ciemnymi włosami związanymi w wysoki kucyk i lekko niepokornym spojrzeniem.

– Julie – rzuciła, nie odrywając wzroku od ekranu. – A ty jesteś Elea, prawda?

– Tak. Skąd wiesz?

– Rano mówili o nowych stażystach, nie ma was dużo. Szef poinformował, że mam cię wprowadzić w twoje obowiązki.

Uśmiechnęłam się mimo nerwów. No tak, chyba zadałam najgłupsze pytanie na świecie.

– Mówią, że pierwsze dni są najtrudniejsze – dodała. – Ale jeśli nie spóźnisz się z lunchu i nie odstawisz nic głupiego, przetrwasz. Pamiętaj tylko, by robić swoje i za bardzo się nie wychylać.

Przedstawiła mi listę moich zadań na dziś, po czym każda z nas zajęła się pracą. Nie czułam, kiedy przyszła pora lunchu.

Wyszliśmy na niego razem, do knajpki trzy przecznice dalej. Podobno było to ulubione miejsce większości pracowników naszego biura, mimo że mieli do dyspozycji kantinę pracowniczą. Usiadliśmy przy stoliku przy samym oknie, a Julie zaczęła mi opowiadać o ludziach z firmy.

– Widzisz tego gościa z działu prawnego? – Gestem głowy wskazała młodego Azjatę, który siedział kilka stolików dalej. – Sypia z jedną z analityczek. A Starling? Po tej historii z modelką nawet nie patrzy na kobiety z firmy. Czytałaś pewnie o tym, w sieci wrzało.

Z trudem utrzymałam minę pokerzystki.

– Nie, do dziś nie wiedziałam nawet, jak wygląda. Dziwne, że tak przystojny facet nie ma nikogo. Ja to chyba żyję pod kamieniem, bo naprawdę plotki to ostatnie, co mnie obchodzi w internecie – rzuciłam neutralnie. – Nie wiem, z kim

spotykał się nasz szef. Gdy zdawałam wszystkie testy na staż, szefem był jeszcze jego ojciec.

Julie spojrzała na mnie uważnie.

– Kto powiedział, że nie ma nikogo? On po prostu nie afiszuje się z tym, co naprawdę go interesuje. Wiem, że jest boski, ale, skarbie, nie rób sobie nadziei. On nie takie laski jak ty pożera w całości. – Spojrzała na mnie tak, jakby wiedziała, w jaki sposób Nicolas na mnie działa, albo to było jej stałe ostrzeżenie dla nowych pracowników.

Była jeszcze jedna opcja, która zdecydowanie mniej mi się podobała. Niewykluczone, że Julie też przewinięła się przez łóżko Nicolasa.

– No coś ty. – Zaśmiałam się nerwowo. – Nie jest w moim typie.

– Nie kłam, on jest w typie każdej – skomentowała i popatrzyła na mnie uważnie. Choć lekko się uśmiechnęła, czułam, jakby chciała przewiercić mnie spojrzeniem na wylot. – Chyba że laska jest ślepa.

– To powiedzmy, że ja straciłam wzrok.

Roześmiałśmy się obie i zajęłyśmy postawionym przed nami jedzeniem.

Gdy wróciliśmy do biura, na zegarku była trzynasta sześć. Czułam, jakby każdy patrzył prosto na mnie. Zupełnie jak w jakimś filmie albo jakbym coś przeskrobała. Spóźniłam się z lunchu, ale to było raptem sześć minut. Chyba nie ma co robić afery o taki szczegół.

Niestety nie było mi dane przejść nad tym do porządku dziennego.

– Panno Thompson. Mój gabinet. Za piętnaście minut.

Nie wiedziałam, skąd nagle obok pojawił się nasz szef, miałam wrażenie, jakby dosłownie wyrósł spod ziemi i tylko czekał, aż wejść, by wałnąć mi reprimendę. A przecież nie tylko ja wróciłam parę minut za późno.

Julie posłała mi spojrzenie w stylu: przykro mi. Bez ociągania wzięłam się do pracy, by po dziesięciu minutach pomaszerować w stronę windy. Miałam przerąbane już pierwszego dnia, ale liczyłam, że Nicolas mnie za to nie zwolni. To byłaby druzgocąca porażka.

Pierwszy raz znalazłam się w biurze szefa. W środku pachniało skórą i drewnem. Nicolas siedział na krawędzi dębowego biurka i czekał. Jego wzrok niemal przeszywał mnie na wylot.

– Spóźnienie pierwszego dnia to dość odważny ruch. – W jego głosie było prawie słychać złość.

– To się nie powtórzy – zapewniłam szybko.

– Mam nadzieję. Przejmie pani dane od Barkera i przygotuje podsumowanie do jutrzejszej prezentacji – płynnie zmienił temat – proszę, by wypunktowała pani to, co istotne. Nie chcę kopiowania wszystkiego. Proszę pokazać, że potrafi pani myśleć. Julie wyśle pani wszystko na maila.

Zaskoczył mnie tym zadaniem. Ale starałam się robić dobrą minę do złej gry.

- Już dziś?
- A kiedy? Za tydzień? – rzucił z ironią. – To dla pani zbyt wiele?
- Nie, skądże. Dam sobie radę.
- Nie wątpię. – Uśmiechnął się.
- Skinęłam głowę, ale czułam, że test dopiero się zaczyna.

* * *

Po osiemnastej niemal każdy zakończył już pracę, a ja dalej tkwiłam na swoim miejscu. Cisza była nienaturalna. Chciałam wykonać zadanie najlepiej, jak umiałam. Nie zamierzałam dać Nicolasowi satysfakcji i sprawić, aby zwątpił we mnie już na starcie. Zupełnie jak na studiach, pragnęłam być najlepsza. Chciałam dawać przykład swoim zaangażowaniem. Ta praca była spełnieniem moich marzeń. Nie zamierzałam być tutaj tylko przelotem, wyobrażałam sobie, że po stażu dostanę etat, więc musiałam pokazać swoje umiejętności.

Już prawie kończyłam, kiedy drzwi windy się otworzyły i do pomieszczenia wszedł Nicolas. Zatrzymał się przy moim biurku.

- Ambitna. To dobrze. – Nie wydawał się zaskoczony moim widokiem.
- Po prostu chcę dobrze zacząć.
- A może chciała pani odrobić spóźnienie?
- Spojrzałam na niego ostrożnie.
- Przeszłość nie ma znaczenia – powiedziałam cicho.

– Zawsze ma – odpowiedział szeptem, lekko pochylając się w moją stronę. – Tylko czasem nie od razu wiemy, kiedy zaczyna się liczyć. Jutro. Dziewiąta. Mój gabinet. Proszę przynieść gotową prezentację.

Nim zdążyłam zareagować, Nicolas odwrócił się na pięcie i pomaszerował w kierunku windy. Nie sądziłam, że każde spotkanie z nim będzie robiło na mnie takie wrażenie, a jednak nie umiałam wyrzucić tego niechcianego gościa ze swojej głowy. Za każdym razem, gdy stał blisko mnie, niemal zapominałam, jak się oddycha.

Dokończyłam to, co mogłam, i zebrałam z biurka swoje rzeczy. Resztę zamierzałam sprawdzić w domu.

Gdy wyszłam z biura, ulice zaczynały już pustoszeć. Deszcz lekko kropił. Zaciągnęłam się jego zapachem. Wielu ludzi mogłoby się ze mnie śmiać, ale ja uwielbiałam zapach deszczu. Boże, do tej pory nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie myślałam, że najgłupsza decyzja, jaką podjęłam w życiu, sprawi, że znajdę się w takiej sytuacji. Czy aby na pewno udawanie, że nie kojarzę Nicolasa, było najlepszym możliwym posunięciem?

Mieszkanie, które wynajmowałam z Lily, było stare i miało duszę. Drewniane podłogi trzeszczały, a kuchnia pachniała ziołami i kadzidłami. Gdy tylko zamknęłam drzwi, odetchnęłam z ulgą. Czułam się tutaj sobą i nic nikomu nie musiałam udowadniać. Po dzisiejszych wydarzeniach cieszyłam się, że jestem w swoim azylu. Lily, moja współlokatorka i przyjaciółka jeszcze z czasów studiów, była moim zupełnym

przeciwieństwem, ale się dogadywałyśmy. Ona – szalona i nieobliczalna, ja – cicha i poukładana. To właśnie Lily namówiła mnie wtedy na noc z nieznajomym, chociaż ja nigdy nie angażowałam się w tego typu akcje.

W kuchni paliła się mała lampka. Lily siedziała przy stole z kubkiem herbaty i laptopem na kolanach. Miała na sobie powyciąganą bluzę naszej uczelnianej drużyny futbolu i koc zarzucony na ramiona. Jej długie rude włosy były związane niedbale, a okulary zsunęły się na czubek nosa.

– No, nareszcie. Myślałam, że cię pochłonęła korporacyjna otchłań – rzuciła, odkładając laptopa. Była łowczynią głów w jednej z dużych firm i często pracowała nawet w domu. – Jak było?

– Intensywnie.

Zsunęłam buty i usiadłam naprzeciw niej. Wzięłam sobie kubek herbaty i oparłam łokcie na blacie. Przez chwilę tylko wpatrywałam się w swój napój. Wszystko było takie samo jak rano... tylko nie ja. Nie wiedziałam, jak mam powiedzieć o tym, co się zdarzyło, swojej przyjaciółce.

– Lily, mój szef... – zaczęłam powoli. – Znasz to uczucie, kiedy przeszłość wali cię w twarz z siłą huraganu?

– Mam tak za każdym razem, gdy widzę rachunki – odparła z udawanym dramatyzmem. – Ale mów. Czym cię tak urządził?

Wzięłam głęboki wdech.

– Pamiętasz... tamtą noc?

Spojrzała na mnie z uniesioną brwią.

– Tamtą? Musisz zawęzić.

– Tę, kiedy namówiłaś mnie na szybki numerek z nieznajomym. Z tym chłopakiem z baru. Tym tajemniczym, który pachniał jak Dior i sprawił, że zapomniałam, jak się oddycha.

Lily zamarła.

– Elea. Nie. Nie mów, że...

– Mój szef to on – wyszeptałam – to... TEN facet.

– Ale jak?! Przecież wtedy nie podał ci nawet imienia.

– Podał. Nicolas. Myślałam, że skłamał. Był tak... odrealniony. Wieczór, wino, hotel. I rano zniknęłam, zanim się obudził. On chciał znać moje imię, ale, wiesz, chciałam być taka tajemnicza. Nie powiedziałam mu, jak się nazywam. Zresztą może i dobrze, bo moje imię nie jest popularne. Może gdyby je znał, nie dostałabym się na ten staż. Może by mnie prześwietlił i nic by z tego nie wyszło.

Lily otworzyła usta, ale nie powiedziała nic przez dłuższą chwilę.

– Jesteś pewna, że to on?

– Takich facetów się nie zapomina, to spojrzenie, ten głos. Zresztą to wcale nie było tak dawno temu i wcale nie byłam pijana. To on, do cholery, nie mam wątpliwości. Sam jego zapach sprawia, że zapominam oddychać.

– I... on cię rozpoznał?

Zawahałam się.

– Nie. Albo udaje, że nie. Ale... nie. On mnie nie rozpoznał. Ani jednym gestem nie dał po sobie poznać, że mnie pamięta.

– To chyba dobrze, co? I co zrobisz?

– Udaję, że też go nie znam. Tak będzie bezpieczniej.

– Ale on jest twoim szefem. Co będzie, jak sobie przypomni?

– Wiem, że jest moim szefem, ale mam nadzieję, że bzyka laski na lewo i prawo i wcale nie byłam dla niego kimś, kogo mógłby zapamiętać. To była jedna noc, a mnie zależy na tej pracy.

– Jest twoim szefem, ale i facetem, z którym spędziłaś jedną z najbardziej intensywnych nocy w swoim życiu. Laska, gadałaś o nim tygodniami, pamiętasz te wszystkie orgazmy, jakie ci zaserwował.

– Wiem. Doskonale pamiętam, nie musisz mi o tym przypominać.

– I teraz będziesz codziennie patrzeć mu w oczy i próbować nie myśleć o tym, jak wsadzał w ciebie...

– Uspokój się. To szef, nie jest powiedziane, że będę go widywać codziennie.

– Elea...

– Lily, ja naprawdę myślałam, że to był tylko jednorazowy seks. Że on był tylko... przygodą.

– Ale teraz już nie jest.

Patrzyłam w swój kubek. Gdyby herbata mogła mi coś podpowiedzieć, na pewno by to zrobiła, ale mimo iż uparczywie się w nią gapiłam, milczała jak zaklęta.

– I to mnie przeraża najbardziej.

Lily podeszła i przytuliła mnie z tyłu, opierając brodę na moim ramieniu.

– Dasz radę. Zawsze dawałaś. Ale jeśli będzie trzeba... – odsunęła się i uniosła pięść – ...to go walnę. Symbolicznie. Za wszystkie niedopowiedzenia.

Roześmiałam się.

I dopiero wtedy poczułam, że to nie koniec świata.

ROZDZIAŁ 2

Nicolas

Nie wierzyłem w przypadki. Zbyt długo funkcjonowałem w świecie, w którym każde nazwisko, każda decyzja i każdy ruch miały swoje źródło. Jeśli coś się działo, to dlatego, że ktoś na to pozwolił albo tego chciał. Określenie „zbieg okoliczności” było wygodne dla ludzi, którzy nie lubili drażnić, czyli nie dla mnie. Zawsze musiałem być czujny, by w porę wychwycić, że ktoś, kto jest obok mnie, nie ma dobrych intencji.

Poranki w Starling & Partners należały do mnie. Zanim pojawiali się pierwsi pracownicy, a wraz z nimi pytania, oczekiwania i problemy do rozwiązania, cisza w budynku była niemal absolutna. Lubiłem ten moment dnia. Mogłem wtedy myśleć trzeźwo i sprawdzić, czy wszystko jest dokładnie tam, gdzie powinno.

Na biurku leżała teczka z dokumentami nowych stażystów. To była rutyna. Kilka nazwisk, życiorysy, oceny z testów, notatki z rozmów kwalifikacyjnych. Przeglądałem je bez pośpiechu, mechanicznie, bardziej z obowiązku niż z ciekawości. Proces rekrutacyjny był wystarczająco długi

i dopracowany, by pozwalał odsiać przypadkowych kandydatów. Miałem zaufanie do pracowników, bo byli najlepsi, a dzięki wymagającej selekcji nie musiałem się niczego obawiać, również jeśli chodzi o zakres wiedzy nowych osób w firmie. Zatrzymałem się mimochodem przy jednym z nazwisk. Elea Thompson.

Nie potrafiłem stwierdzić, dlaczego nie przewróciłem kartki. Otworzyłem teczkę i spojrzałem na dokumenty. Pomiedzy formularzami i życiorysem znajdowało się zdjęcie do identyfikatora.

Cholera.

To była ona. Bez cienia wątpliwości. Te same rysy twarzy, oczy, włosy, to samo uważne spojrzenie, które pamiętałem aż za dobrze. Minęły dwa lata – nie na tyle długo, by czas zdążył zatrzeć wspomnienia. Zwłaszcza kobiety, która odeszła z mojego życia bez słowa wyjaśnienia. Nikt nigdy nie potraktował mnie w ten sposób i może właśnie to sprawiło, że do teraz często ją wspominałem. Nie tylko dlatego, że według mnie była piękna, choć oczywiście była, ale także dlatego, że żadna kobieta przed nią nie zostawiła mnie samego po upojnej nocy. To zawsze one chciały zostać dłużej, niż od nich oczekiwałem. Elea była wyjątkiem i właśnie teraz w mojej głowie zaświeciła się czerwona lampka.

Zamknąłem teczkę i przez chwilę siedziałem nieruchomo, patrząc na blat biurka. Pierwsza myśl była chłodna, niemal zawodowa: jakie było prawdopodobieństwo, że akurat ona

trafi do Starling & Partners? Druga okazała się znacznie mniej wygodna.

Boston to duże miasto, ale do mojej firmy nie wchodziło się przypadkiem. Proces rekrutacji trwał miesiącami, a każdy kandydat był sprawdzany dokładniej, niż mógłby się spodziewać. Jeśli Elea Thompson się tutaj znalazła, to albo był to przemyślany ruch konkurencji, albo ona sama wiedziała dokładnie, gdzie zmierza, a zmierzała wprost do mnie.

Przez chwilę analizowałem swoje opcje. Doszedłem do wniosku, że się z nią skonfrontuję. Została już przyjęta, nie chciałem odwalać jakichś szopek i unieważniać jej kontraktu.

Nie zmieniłem harmonogramu. Nie poprosiłem, by ktoś inny przejął spotkanie. Gdybym to zrobił, przyznałbym przed sobą, że ta sytuacja wytrąciła mnie z równowagi. A to nie było coś, na co mogłem sobie pozwolić. Lubilem mieć kontrolę i chciałem spotkać się z Eleą pierwszy raz na swoich warunkach, by dokładnie obserwować jej reakcję. Liczyłem, że to pozwoli mi odkryć, po co zjawiała się właśnie tutaj.

Sekretarka zapowiedziała pannę Thompson punktualnie. Zawsze ceniłem punktualność – była jednym z tych drobnych sygnałów, które mówiły więcej niż słowa. Stałem przy oknie, plecami do drzwi, pozwalając, by chwila ciszy zrobiła swoje. Wiedziałem, kto wejdzie. Wiedziałem też, że ona zachowa się tak, jakby to było dla niej zwykłe spotkanie.

Usłyszałem jej kroki. Krótkie zawahanie w progu. Ledwie zauważalne, ale wystarczające, by potwierdzić jedno:

wiedziała. Może nie wszystko, ale wystarczająco dużo, by zachować czujność.

Odwróciłem się powoli. Czekałem na jej reakcję.

Wyglądała dokładnie tak, jak zapamiętałem, była tylko bardziej opanowana. Profesjonalna. Ubrana tak, by nie rzucać się w oczy, a jednocześnie nie wydawać się kimś przypadkowym. Gdyby nie to, że już się spotkaliśmy – w zupełnie innych okolicznościach – uznałbym ją za kolejną ambitną stażystkę. I być może właśnie to było najbardziej niepokojące. Potrafiła się maskować, ale to było za mało, by uspić moją czujność.

Usiadła naprzeciwko mnie. Plecy miała wyprostowane, dłonie splecione na kolanach. Ani śladu zdenerwowania. Ani jednego zbędnego gestu. Wydało mi się dziwnie podejrzane, że w pierwszym dniu pracy umie tak dobrze ukryć emocje.

Wspomniałem krótko o firmie, standardach i zasadach. O tym, że w Starling & Partners nie tolerujemy przeciętności i że każdy, kto tu trafia, musi się liczyć z intensywnym tempem pracy. Bacznie obserwowałem Eleę, notując reakcje, których nie była świadoma. Minimalne napięcie w ramionach. Uważny wzrok. Brak pośpiechu w odpowiedziach.

Cholera, była dobra.

Zadałem pytanie, które od rana czekało na odpowiedni moment. Nie dlatego, że potrzebowałem odpowiedzi, ale dlatego, że chciałem zobaczyć, jak sobie z nim poradzi.

– Czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy?

Przez ułamek sekundy jej twarz zdradzała więcej, niż Elea zapewne chciałaby wyjawiać. Moja nowa stażystka szybko odzyskała kontrolę, ale to mi wystarczyło, by się upewnić, że doskonale mnie pamięta. Że wcale nie zapomniała tego, jak ją posuwałem tamtej nocy.

– Nie sądzę.

Nie naciskałem. Zbyt wiele nauczyłem się o ludziach, by wierzyć, że prawda pojawia się pod presją. Cierpliwość zawsze działała lepiej.

Reszta spotkania przebiegła formalnie. Zapowiedziałem, że jedna z pracownic pomoże jej się wdrożyć, i wyraziłem zadowolenie, kiedy poinformowała, że nie boi się nowych wyzwań.

Gdy wyszła, wróciłem do bieżących spraw. Crawford Steel nie zamierzało się samo przejąć. Zarząd był podzielony, a ich ostatnie raporty wyglądały na starannie wygładzone. Zbyt starannie. Martha pojawiła się ponownie, tym razem z nowym zestawieniem.

– Przesuwają koszty między działami – powiedziała, wskazując dane. – Na krótką metę to działa, ale za dwa kwartały konsekwencje uderzą w nich ze zdwojoną siłą.

– Czyli będą próbować grać na czas – odpowiedziałem. – Daj to do analizy zespołowi restrukturyzacji. Chcę zobaczyć wszystkie scenariusze.

Skinęła głową i wyszła, a ja przez chwilę wpatrywałem się w ekran, nie widząc liczb. Moje myśli uparcie wracały do

Elei. Do sposobu, w jaki siedziała naprzeciwko mnie. Do tego jednego, krótkiego zawahania przy drzwiach.

Było już po lunchu, kiedy zauważyłem ją wracającą kilka minut za późno. Zwykła sytuacja, którą większość menedżerów zignorowałyby bez wahania. Oczywiście ja też bym to zrobił w innych okolicznościach, ale chciałem zobaczyć jej reakcję na reprimendę. Miałem sposobność, by móc ją znowu poobserwować.

– Panno Thompson. Mój gabinet. Za piętnaście minut.

Jej reakcja była wzorcowa. Żadnych tłumaczeń, żadnego udawanego zdziwienia. Po kwadransie weszła do mojego gabinetu, jakby dokładnie wiedziała, czego się spodziewać.

– Spóźnienie pierwszego dnia to odważny ruch – zauważyłem, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

– To się nie powtórzy – odpowiedziała krótko.

Nie próbowała się bronić. Nie szukała wymówek. To był kolejny punkt do zapisania w myślach.

Dałem jej zadanie. Takie, które wymagało samodzielnego myślenia, umiejętności analizowania danych, ale i podejmowania decyzji. Chciałem zobaczyć, czy potrafi wziąć odpowiedzialność za własne wnioski. I czy to, co widziałem w jej papierach, ma pokrycie w działaniach.

Wieczorem, gdy biuro niemal opustoszało, zobaczyłem ją przy biurku. Skupioną, pochyloną nad dokumentami. Poczułem się trochę jak intruz, podglądając ją. Zatrzymałem się na moment, na dłużej, niż było to konieczne. Zdałem sobie sprawę, że myślę o niej częściej, niż powinienem. I to nie miało nic wspólnego z przeszłością. Bardziej z tym, jak skutecznie potrafiła zaburzyć mój porządek.

– Ambitna. To dobrze.

– Po prostu chcę dobrze zacząć.

– A może chciała pani odrobić spóźnienie?

Spojrzała na mnie uważnie. Tym razem nie odwróciła wzroku.

– Przeszłość nie ma znaczenia.

Przez chwilę się zastanawiałem, czy mówi to do mnie, czy do siebie.

– Zawsze ma – odpowiedziałem spokojnie. – Tylko czasem nie od razu wiemy, kiedy zaczyna się liczyć. Jutro. Dziś. Wciąż. Mój gabinet. Proszę przynieść gotową prezentację.

Zostawiłem ją z tym i wyszedłem.

W windzie po raz pierwszy tego dnia pozwoliłem sobie na szczery wniosek: Elea Thompson stanowiła zmienną, której nie brałem pod uwagę. Jej obecność była niewygodna, rozpraszająca i potencjalnie niebezpieczna.

A jednak nie mogłem jej zignorować.

Jeśli znalazła się tu przypadkiem, czas to obnażyć. Jeśli nie, dowiem się, czyja to była decyzja i kto przysłał ją do mnie na przeszkolenie.

I czy ona od początku wiedziała, w co gra.

Wyszedłem z biura później, niż planowałem. Budynek był już niemal pusty, a echo moich kroków odbijało się od marmurowej posadzki w holu.

Wsiadłem do samochodu i zamknąłem drzwi, odcinając się od świata zewnętrznego. Silnik zapalił cicho. Wyjechałem z podziemnego garażu i włączyłem się do ruchu. Zwykle ta trasa działała na mnie uspokajająco. Zwykle.

Dziś moje myśli uparcie wracały do Elei. Do tego, jak siedziała przy biurku pochylona nad dokumentami i nie zauważała upływu czasu. Do tego, że nie wyszła razem z innymi. Do tej jednej, krótkiej chwili, w której spojrzała na mnie bez dystansu. To było irytujące. Niepokojące. I zupełnie niepotrzebne.

– Cholera – mruknąłem pod nosem, zatrzymując się na czerwonym świetle.

Nie powinienem był o niej myśleć. To stażystka. Element większej układanki. Potencjalny problem, który należało rozwiązać, nie analizować godzinami. A jednak im bardziej próbowałem skierować myśli na liczby, wykresy i kolejne spotkania, tym natrętniej wracał do mnie obraz jej twarzy.

Telefon zawibrował na konsoli. Rzut oka na ekran wystarczył, bym wiedział, kto dzwoni. Przez moment zastanawiałem się, czy odebrać. Potem zrobiłem to bez wahania.

– Tak?

Jej głos zabrzmiał lekko, jak zawsze zdradzał pewność siebie. Olivia była kobietą, która doskonale wiedziała, czego

chce od życia. Nie ukrywała swoich ambicji i nie udawała kogoś, kim nie była. A jeśli chodziło o pannę Thompson, nie miałem pewności, czy ona z kolei nie podawała się za kogoś zupełnie innego.

– Myślałam, że zniknąłeś – powiedziała bez wstępów. – Wpadniesz dziś?

Zmieniłem pas ruchu i skupiłem się na drodze.

– Mogę być za piętnaście minut.

– Idealnie.

Nie pytała o nic więcej. I nie musiała. Ta rozmowa była jasna, pozbawiona niedomówień. Nasze spotkania były proste, bo mieliśmy układ. Dokładnie takie, jakie pasowały do mojego trybu życia.

Rozłączyłem się. Przez chwilę czułem znajome rozluźnienie. Decyzja zapadła. Musiałem zaspokoić pragnienie, które wyzwoliła Elea, musiałem się odprężyć, nim jutro ponownie spojrzę jej w twarz. Musiałem rozładować napięcie w lędźwiach. Irytujący głosik, że to tylko sposób na uciszenie myśli, które nie dawały mi spokoju od rana, skutecznie zagłuszyłem.

Zjechałem z głównej drogi, kierując się w stronę apartamentu Olivii. Miasto było już ciemniejsze, spokojniejsze. Światła latarni odbijały się w mokrym asfalcie. Zwykle w takich chwilach czułem satysfakcję. Kontrolę. Teraz myślałem o tym, że pierwszy raz od dawna coś mi się spod niej wymknęło, choć jeszcze nie wiedziałem co.

Zaparkowałem i wyłączyłem silnik. Przez kilka sekund siedziałem w ciszy, z dłonią opartą o kierownicę. Przypomniałem sobie słowa Elei. Jej spojrzenie. To jedno zdanie wypowiedziane bez wahania: „Przeszłość nie ma znaczenia”. Nie byłem co do tego przekonany. Przeszłość lubi wracać w najmniej oczekiwanych momentach i śmiać się nam w twarz. Właśnie sytuacja z panną Thompson była tego znakomitym przykładem.

Wysiadłem z samochodu i ruszyłem w stronę wejścia. Olivia zapewne nie będzie zadawać pytań. Była wygodną odskocznią od natłoku myśli. Nie oczekiwała niemożliwego, знаła swoje miejsce w szeregu i to mi odpowiadało. Nie lubiłem zobowiązań i wielkich wyznań miłości. Oczywiście wiedziałem, że kiedyś będę musiał się ustatkować, ale na pewno nie zanosilo się na to w niedalekiej przyszłości.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MIŁOŚĆ OD... PIERWSZEGO ARKUSZA EXCELA

Elea Thompson dostaje się na wymarzony staż w firmie Starling & Partners. Choć to jeszcze nie etat, dziewczyna czuje, jakby złapała Pana Boga za nogi. Pierwszy dzień w biurze rozpoczyna niezwykle podekscytowana, ale też koszmarnie zdenerwowana. Jej rozderganych emocji nie łagodzi spotkanie z nowym szefem. Wyobrażała go sobie jako podstarzałego faceta z wyraźną łysiną, tymczasem wita ją dość młody przystojniak, który bynajmniej nie jest Elei obcy.

Dwa lata temu spędzili ze sobą jedną jedyną noc. Choć dziewczynie było z nim cudownie, uciekła nad ranem, zanim jej przypadkowy kochanek zdążył się obudzić. Czowała, że ten mężczyzna nie jest dla niej.

A teraz ten sam człowiek przedstawia się Elei jako Nicolas Starling, jej nowy szef. Na szczęście wygląda na to, że pan Starling nie pamięta ich poprzedniego spotkania.

O, czyżby?

PATRONI MEDIALNI:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

**editio
red**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3919-6



9 788328 939196

9 788328 939196